

mały



TYGODNIK

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 2

Gorzów, dn. 3-9 sierpnia 1947

Nr 30

Żniwo

Już zbożem złocistym Bóg pole okrywa,
Już sierpy żniwiarzy zabłysły wokoło.
Ucieszcie się, ludzie! nadeszły już żniwa,
I dary od Pana przyjmijcie wesoło.

Hej, dalej, zbierajcie, coście tu zasiałi
I oko dziękczynne podnieście do nieba,
I dary obfite brat z bratem niech dzieli,
Nie tobie samemu Bóg dał tyle chleba.

A potem, gdy znowu posiejesz na łanie,
Stokrotnie ci ziemia nagrodzi pocziwa,
I w sercu niebiańska uciecha powstanie,
I życie two będzie bogate jak żniwa.

St. Jachowicz

Wszyscy do żniw

Tra — ta — ta!

Dźwięki harcerskiej trąbki popłynęły nad polami, odbiły się echem po lesie i rozpląnęły się gdzieś między drzewami. Z namiotów poczęli wybiegać śpiesznie harcerze. Ciszę letniego poranka przerywały młodzieńcze głosy, wesoło rozbrzmiewając nad jeziorem. Chłopcy

się myją, niektórzy się nawet kąpią w zimnej i orzeźwiającej wodzie. Następnie zbiórka.

W równym dwuszeregu stoją harcerze już umyci i uczesani. Z piersi młodzieńczej wyrывa się pieśń pochwalna na cześć stwórcy i płynie hen w przestworza. „Kiedy ranne wstają zorze”... Potem krót-

kie ćwiczenia. A potem tak mówi drużynowy: „Dzisiaj macie zupełnie dzień wolny. Każdy może iść gdzie chce. Zbiórka dopiero po zachodzie słońca“.

— Idziemy do lasu... chciał krzyknąć na całe gardło Franek, ale opamiętał się w porę, bo przecież w szeregu nie wolno mówić.

Z szeregu wystąpił Janek.

— Druhu drużynowy ja proponuję żebyśmy poszli pomóc gospodarzom w żniwach... oni naprawdę tak ciężko pracują. Przyczynimy się do zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, którym tak bardzo brakuje rąk do pracy.

— Dobrze rzekł drużynowy! Kto chce iść do żniwnej roboty niech wystąpi z szeregu! Wszyscy wystąpili, jedynie Franek i Wacek zostali na swoich miejscach.

„— Cośmy frajerzy żebyśmy pracowali. Idziemy do lasu — rzekł Wacek“. „Możecie iść lub nie iść — rzekł drużynowy — a teraz: w tył rozejść się!“ Po śniadaniu harcerze dwójkami maszerowali wąską ścieżyną z radosnym śpiewem na ustach, a Franek i Wacek leniwie wlekli się w stronę lasu.

Słońce płynąc po bezchmurnym niebie zlewało na ziemię palący żar lata. Lekki wietrzyk powiewał wśród zbóż, które lekko szumiało jakoby fale morskie.

Daleko płynęła żniwiarka, wrzynając się mocno w lawinę żyta. Po drugiej stronie drogi żęła żyto sierpem samotna kobieta. „Szczęść Boże!“ — rzekł drużynowy. — A coście tak sama jedna na tym polu pracujecie?

— Mąż mój zachorował i leży w szpitalu, a syn na wojnie zabity,

więc muszę sama pracować.

— Pomożemy jej rzekł drużynowy.

— Ja mam inny plan — powiedział Staszek — podbiegł do gospodarza ze żniwiarką.

— Proszę pana, my panu pomożemy w pracy do południa a potem pan pomoże żniwiarką tej oto tam kobiecie.

— No dobrze, rzekł gospodarz lekko się uśmiechając.

Chłopcy zabrali się żwawo do pracy. Jedni pracowali przy żniwiarce, inni wiązali i ustawiali сноpy. Praca postępowała sprawnie i szybko.

Do południa spory kawał żyta był żęty. Po krótkim odpoczynku wszyscy poszli pomagać samotnej kobiecie. Już mieli zaczynać pracę, kiedy z lasu wybiegli Franek i Wacek, krzyząc i wymachując dziwacznie rękami.

— Ratunku! wrzeszczał Wacek, biegnąc w stronę pracujących.

Wreszcie dopadł ich opuchnięty i pokąsany. Odprowadziło go kilka pszczoł. Chcieliśmy, opowiadał Wacek — gdy już odpędzono natrętne pszczoły, nabrać miodu z jednego pnia w lesie. Tymczasem dostaliśmy takiego miodu, że...

Dalsze słowa zagłuszył śmiech chłopców jakim witali leniucha.

Teraz drużyna w pełnym składzie zabrała się do pracy.

— Niech wam Bóg błogosławi za wasze dobre serca — mówiła ze łzami radości gospodyni, kiedy wieczorem chłopcy wracali do obozu.

Wracając spotkali drużynę harcerów.

— A! drużno, bawicie się tylko kwiatkami — krzyknął opuchnięty

Czasem i tak bywa

Dziś w sali zebrania było niezwykle gwarno i smutno, bo ks. Opiekun wyrzucił Stachę z Krucjaty. Wszystkim nam żal było Stachy, takiej dobrej i zawsze wesołej koleżanki.

Pasę gąski, pasę...

Pasę gąski, pasę
Pod tym ciemnym lasem,
A gdy która
Z nich odbiegnie —
To aż płaczę czasem...

— O, wy, gąski moje!
Toż się o was boję:
Nuż wilezysko
Czyha blisko
Na skrzydełek dwoje?!...!

Na te wasze nóżki,
Co zbłądziły z dróżki
I nie chciały słuchać malej
A biednej pastuszki...

E.K.

Wacek — na widok harcerek obladowanych kwiatami.

— Zbieramy zioła lecznicze, a powinieś wiedzieć, że one są potrzebne do aptek na lekarstwa.

— Wacek spuścił zawstydzony głowę.

Wkrótce potem płonęło ognisko, trzaskały gałęzie i wśród ciemnych lasów pomorskich zabrzmiała tęskna piosenka harcerska:

Płonie ognisko w lesie,
Wiatr smętną piosenkę niesie...
St. Pawłowicz

Stefa jako zastępowa wiedziała o wszystkim i opowiedziała nam przed zebraniem. Na dobitkę Stacha dziś w szkole dostała dwie dwójki, nie chciała się uczyć i nie pilnowała swoich obowiązków.

Gdy byłam kiedyś u niej, to matka skarżyła się na nią, że nie chce nie w domu robić i nie spełnia poleceń, tylko biegnie zaraz po szkole do złych koleżanek. Wszystko prawda, ale szkoda Stachy. Poprosimy ks. Opiekuna, by jej przebaczył. Otworzyły się drzwi i wszedł ks. Opiekun. Padło pozdrowienie: „Króluj nam Chryste“ — „Zawsze i wszędzie“! Pobiegliśmy do księdza i zaczęliśmy go prosić, by przebaczył Stasi i przyjął ją z powrotem do Krucjaty. Ksiądz nam oznajmił, że nie usunął Stasi na zawsze, ale tylko na pewien czas. „Wróci ona znowu do nas, tylko musi się poprawić w zachowaniu jednego z praw Krucjaty — „Rycerka jest pilna w nauce i w innych obowiązkach“.

„Czy można być rycerką Chrystusa Króla i jednocześnie leniwą, najgorszą uczennicą, choć się ma zdolności?“

„Co powiedzą o Kruejacie inni koledzy i koleżanki, którzy nie są rycerzami“. „Może chcą nimi zostać, lecz taka rycerka wcale ich nie zachęci do tego“. Prawda, zawołały wszystkie dziewczynki i postanowiły pomagać swej koleżance, aby mogła rychło wrócić do ich grona i stać się wzorem dla innych dzieci.

Maria Niemiec
Rycerka z Witnicy

MIŁOSIERNY STARUSZEK

Na wysokiej górze stał zamek, otoczony dokoła dzikimi drzewami. Ludzie mówili, że mieszka w nim jakiś czarodziej. Dzieci omijały ten straszny zamek i bały go się jak ognia.

Mylne były opowiadania ludzkie, bo w zamku tym mieszkał bardzo poczciwy staruszek ze swym sługą. Wiedział dobrze, że ludzie go się boją i omijają zameczysko zdaleka. To też nie dziwnego, że nigdzie się nie pokazywał, a całe dnie spędzał w dzikim parku. Tu miał przyjaciół wśród skrzydlatej rzeszy i dzikich drzew. Zżył się z każdą roślinką, z każdym ptaszkiem, a przyrodę kochał całym sercem. Żył, jak prawdziwy pustelnik. Pewnego razu, kiedy słońce ładnie świeciło, staruszek chodził po parku, zaszedł nad staw, a widząc wierzbę, drżącą w promieniach słońca, przemówił do niej:

„Wierzbó kochana; ty tak się chylisz ku ziemi, jakbyś stale płakała. A może ty chylisz się przed Stwórcą tej pięknej ziemi?”

Wierzba jeszcze więcej zaczęła drżeć i coś zaszeleściło w uszach struszcza:

„Masz rację; chylę swe konary przed Stwórcą tej cudnej ziemi. Spójrz tylko, jak dziś jest pięknie, jak pięknie słońko przyświeca”.

Staruszek spojrzał na niebo, na las, i rzeczywiście dzisiaj wydawało mu się tak pięknie, jak nigdy. Wtem wzrok jego zatrzymał się na leżącej pod drzewem dziewczynce.

Podszedł bliżej i widząc, że śpi spokojnie, wziął ją ostrożnie i zaniósł do zamku. Nad ranem, kiedy dziewczynka się zbudziła i coś zaczęła mówić, staruszek podszedł do niej i zapytał:

„Znalazłem cię śpiącą w moim parku. Skąd jesteś mała? i jak się nazywasz?”

Dziewczynka słysząc głos ludzki, odezwała się:

„Panie; jestem sierotą i niewidomą. Byłam u ciotki, która mnie wypędziła z domu. Szłam długo i sama nie wiem, gdzie zaszłam. Nie wypędzaj mnie, panie, ja, choć jestem niewidomą, to jednak umiem pracować, postaram ci się przysłużyć. Na imię mi Aniela”.

Staruszkowi łzy zakręciły się w oczach, ale prędko otrząsnął się i kazał swemu słudze nakarmić dziewczynkę. Po paru dniach Ania czuła się bardzo szczęśliwa, bo stale była przy staruszką, który wiele jej opowiadał o piękności świata. Często oglądał jej oczy i mówił, że taka choroba da się wyleczyć, starał się też wszelkimi sposobami, aby Ania uzyskała wzrok i leczył ją różnymi ziołami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Na wakacjach

— Mamusiu, patrz — powiedział mały Zbyszek na wsi pokazując świnię. — Bo zwierzę to ma kontakt elektryczny zamiast nosa!